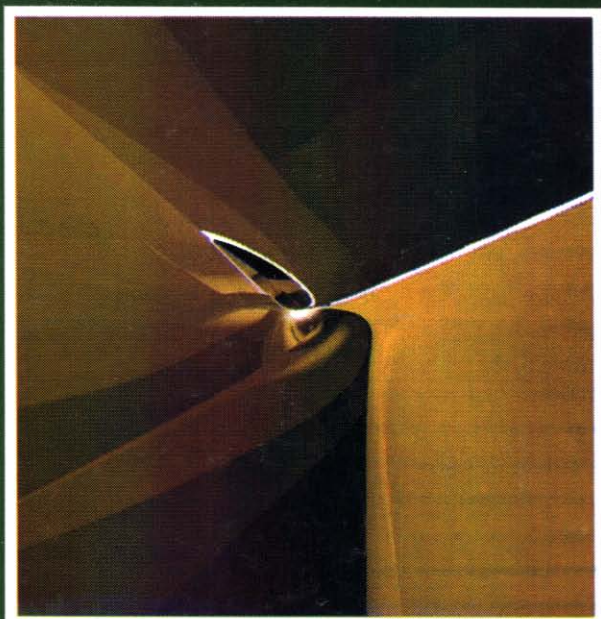


Wiesław Szymbański

Wiersze nowe



ASSUNTA

Wiersze nowe

Wiesław Szumański

Wiersze nowe



*BIAŁYSTOK 1998
ASSUNTA*



821.162.1-1

Bociany

ochrzcić bociana imieniem
Kalasanty
- widział to kto
a bocianicę - Klotylda
ot co !

ptakom to nie przeszkadza
w porze miłości
wracają do gniazda
zawieszono między życiem i śmiercią
na jedynym w okolicy słupie
jakby nie było
bardziej niebezpiecznego miejsca

Klotylda znosi z okolicy
pióra pliszek porzucone w popłochu
puch gołębi
psie kłaki zimy
a nawet gliniane kulki

Kalasanty upycha to wszystko
w dziurawe wiatrem ściany

powtarzają ten taniec
dzień w dzień
aż do pierwszych zawiązków kasztanów

brzozy patrzą z politowaniem
jaskółki ze współczuciem
jakby wiedziały
/- skąd do licha-/
że tego lata
Klotylda i Kalasanty
tańczą na próżno

w porze owoców
odlecą samotni
sami
starzy
/człowiek wymyśliłby
setkę słów/

ochrzcić bociana imieniem Kalasanty
a bocianicę Klotylda

budzić się i zasypiać
z ich widokiem za szybą

zamiast zardzewiałego dzwonu
słyszeć klekot

wpisać w pejzaż
dom z patyków i puchu

odjechać z przekonaniem
że za rok przylecą
z modlitwą - niech nieba
nie poplączą ich szlaków

z przestrogą chuściatej babki
z punktu skupu grzybów:

- gniazdo bez młodych
Bóg się odwraca

modlić się mus

Muchozofia

tłukę muchy
i piszę
księżyc zagłada nieufnie
pająk pnie się po ścianie
-pieniądze - powiedziałyby mama
ale śpi
zmęczoną oceanem jagód
ujarzmionym w słoikach

Matka Boska patrzy z ikony
na pustą szklanke
jakby chciała zmienić
resztki lodu na dnie
w nalewkę życiowej mądrości

cicho - aż psy zgłupiały
gdyby tak włożyć dłoń
w gęstwinę nocy za szybą -
można dotknąć
- by?
- szorstkiej twarzy atamana Gogolewa -
zmęczonego pruskimi wieśniaczkami
kozackim śpiewem
i sztabem
deprawującym co noc inną wioskę

albo
spierzchniętych policzków
Rymwida -
wracającego spod Ortelsburga
z tuzinem krępych branek
których krew
sześć stuleci później

wzburzy się w żyłach spod znaku
słupów Giedymina
i herbu
tak bliskiego po tamtej stronie
granitowego słupa w Prostkach

- pajęczku - wyżej
nie musisz - powiedziałaaby mama
a on odpada od ściany -
zwrot w życiu ?

kto panią uczył tej wróżby ?

wyżej - możesz nawet
schować się pod ramą Prus Książęcych
z drukarni Franza Reilly -
Wiedeń 1796
/- pierwsza puszka Carlsberga
na ławce w pałacu Schonbrun
słońce i dwie Amerykanki z kamerą video
filmujące nas jak małpy
z komunistycznego ZOO
- Wiedeń 1981/

ile map wisiało na tej ścianie
zanim przyszli zdobywcy
spod znaku Wołodi - Wilhelma

ilu Gogolewów
Rymwidów
czy Waniuszek
pochylało się nad płataniną kolorowych strzałek
szukając drogi

wyszli z ciemności -
przeszli - i odeszli
zapadając w ciemność

jak moja dłoń za oknem
zanurza się w historii
obok - tutaj - tam
na wyciągnięcie ramienia

księżyc zagląda przez okno
nie może wyjść z podziwu
jak dobrze mi idzie
rozmowa z pająkiem
pisanie
i tłuczenie much -

pyrrusowe zwycięstwo –

tak naprawdę
one - wlokące się za smrodem Gogolewa
Rymwida
i Wołodi
były
są
i będą
ponad ciemność
i ponad historię

Lipcowy poranek

nienawiść pęka na pół - ale
Hildegarda nie chwyta
spazmatycznie powietrza
nie przykłada teatralnie
dłoni na mostku
jej twarz tężeje
w zdumieniu
czy zadziwieniu
próżno oczekuję łzy
serce Hildegardy jak stągiew
napętnia się żalem
i radością
- my gościć w Neidenburg
pierwszy raz od wojna – taki zjazd
przyjechać tu koniecznie – ten dom
budować ojciec
jego strzelba łowczego wisi
nad kominkiem u syna
w Heidelbergu ...
bracia erschosen ruski
siostra i mutter gewaltig
na śmierć
ojca klucz dużo
widły...klucz i klucz...
tu nie daleko
w Burdag ktoś złamać krzyże na cmentarz
a co one winne –
kein Schuld...

jak tu schoen
polski pięknie – tak ?
może stary Sobbotko widzi
konie też kochał
sicher mu się podobać Adens i Chandra

- można kamerować?
syn nie uwierzy
Hildegarda musieć pokazać

czy stągiew serca
wypełnić się może po brzegi
a może nie ma
brzegów
ni dna
jak czas płynący w nas
ogniem i wodą
miłością i nienawiścią
pamięcią i bezpamiętaniem

- Hildegarde bardzo danke –
całe serce dziękować –

w długim uścisku dłoni
czuję siłę łowczego Sobbotki
jego żony i dzieci
z zapomnianego cmentarza
między ostatnim spojrzeniem w oczy
a gestem dłoni na pożegnanie
widzę
jak ukradkiem
szepcząc pod nosem niezrozumiałe zdania
zakopują coś pod płotem

zamykam bramę
i walczę –
by nie sprawdzić
którą połówkę nienawiści
zagrzebali w ziemi

W cieniu klonu

Hildegarda -
/rocznik 1936 czerwony opel kadett
emerytura Deutsche Bank /
- nie wie
nie widzi -

nie pozwalam wejść dalej
/mógłbym ?/

że na piętrze
domu
w którym pijani zdobywcy spod znaku
Czerwonej Gwiazdy
zakatowali widłami ojca
strzelali braciom w tył głowy
gwałcili matkę
i siostry
na zmianę

że nad jej głową
na oknach
ścianach i szafkach z książkami
o historii Mazur i Prus Książęcych
stoją ikony -

Matka Boska Włodzimierska
i Smoleńska

w cieniu klonu
przy którym konkwistadorzy z Kałmucji i Baszkirii nahajką i
pepeszą
brali odwet za Leningrad i Smoleńsk

Chrystus Pantokrator
i święty Jan Milczący
patrzą z góry na łyż Hildegardy -
czy proszą o wybaczenie

gdyby nie miliony oczu stuletniego klonu
myślałbym
zakupił Historio z człowieka

bo kto - Hildegardo -
zaświadczy kiedy odejdiesz

drzewo
ściany
- mogą świadczyć przeciw człowiekowi ?

chyba że święci
z ikon
i obrazów

tylko -
czy im wolno ?

Nad jeziorem Dłużek

światło się w kielich czasu
popatrz -
strugami wlewa

mgły idą od lasu -
wiatr opadł
ciszą na drzewa

puściły brzozy włosy
na wiatr

komar krwi kroplę
skradł

spróbuj zawiesić swój ból
na świerku

ja niepokój położę
na pieńku

uciekniemy
w nagość lata

od ludzi
od świata

X X X

szum brzożowego dymu
na kominku
zginął w szmerze strumieni
obudzonych słońcem
w dojrzałej dorodności
brzozy wdowy
za oknem

ciemność we mnie
ciska w ogień
polana wyschniętej gruszki

światłość -
wlecze mnie przez pola
i rzuca w ramiona
białej pani
przy drodze nad jezioro

zębami rozrywam jej skórę
sięgam językiem tkanki
aż zielonkawy sok życia
spływa po brodzie
piersiach
udach

wbijam się wargami
najgłębiej
i krzyczę w otwarta nagość
białego wdowieństwa :
- jeszcze !

Suma w Jedwabnie

Polsko sękatych kościółków
między dziennikiem i sumą
jak długo w świata zaułku
posłusznym będziesz tłumem

pękają modlitwą ściany
grzmia słowa z ambon jak gromy
a obok - ponad głowami
ktoś mapy rysuje nowe

schylamy plecy pokornie
błagamy Pana o łaski
a obok bestia się zbroi
i fajki pokoju gasną

Polsko kościółków sękatych
czy los swój przemodlisz z lękiem
czy znów - spisana na straty -
pustym brzmisz tylko dźwiękiem

mamią Cię słowa kacyków
mocarzów pochlebstwa miłe
Ojczyzno - w wolności krzyku
kopia Ci znów mogiłę !

Na ruinach młyna w Łajsie

wodo
wodo płyn
omiń z dala młyn

wietrze
wietrze wiej
kamień łyż
osuszyć chce

młyn bez koła
wodę toczy
wodę woła
szepczą w świt kamienny
płaczą nocą ciemną
młynarzowa z młynareczką
woda jak echo powtarza
goni tumultem przez las
nie masz już
nie
młynarza -
powędrował - przed życie
w czas

odarli chłopca żołdaty
ze skóry
w mąkę rzucili
potem go żywcem piekli
a kiedy horełki zbrakło
uciekli

spopielilo się chłopisko
na garstkę szarości cieplej -
i wszystko
dmuchnął Pan wiatrem północnym
w palenisko



śniegiem jak mąką posypał młyńsko
a dotkniesz - kwili
i pod księżycem krwawi

uciekła młynarzowa
z młynareczką
płyn wodo
płyn wartko
kamień o nich zaśpiewa
wspomną - zapomną
drzewa

popioły nasze -
wiatru zabawka
pieśni - i wiersze
obłoków huśtawka

w piasku
w kamieniu
wieczny? - ślad

...
na deszcz trudy nasze
na mgłę
na wiatr

Na zrębie

krwawia jeszcze
przezroczystością żywicznych łez -
układają linie papilarne tkanki
w mapę dorzeczy soczystych -

wieczność ma twarz
zastygła w przestrzeni kory
jeszcze szumią
z pnia na pień - pod grzmiotem
żurawi spłoszonych przez łódkę
jak z pomnika na pomnik - w szept sosen
z cienia świerków
z kolumny bukowej
na cokół dębu

długo opada
wibrujący w nozdrzach
deszcz trocin

po drwalach zapach potu
gęstnieje w ryku piły
zapadającym w mech

we wrzosach przepada dzień
a my - w strzępach zachodu
z pnia -
na pień - trenujemy do krwi
pomnikowe pozy
i gesty

X X X

sam przy kominku
i sam wobec świata -

muszę przypilnować ognia
mógłby
zalizać nas
na lód
albo na magmę - puch
to takie banalne
po zwiedzaniu Herkulanum

języki jak włosy Kasandry
mogłyby nas zapleść
w wymiar bez - warkocza gwiazd
albo
w koński ogon komety
która ma szansę odwiedzić Ziemię
/ jeśli termin ten będzie jeszcze
aktualny /
za trzy tysiące lat
kiedy już nikt
nie będzie pamiętał
gdzie
nad jakim jeziorem
wśród jakich drzew
stał dom Sobbotków
w którym w pewien lipcowy wieczór
w roku lądowania sondy Pathfinder na Marsie
ktoś
siedział sam
przy kominku
i sam wobec świata
który i tak
w odróżnieniu od Jacka Danielsa
jest wytworem
nie naszej wyobraźni

Świt na Wigrach

Kroplami majowego deszczu
w przepaść rynny
przy klasztorным murze
spada czas

dudnią jak Niagara
pokropione hizopem nocy
wzmocnione kloszem jeziora
w matowy poranek

dudnią ?
przyparty do ściany
czujesz
rytm
którego nie znasz

raz : dwa
zapominasz Niagarę
lepkie ciepło nocnej rozmowy
i ciepłą lekkość pszenicznej
rozmownej

raz : dwa
werbel pod dłońmi dziecka
woła na zbiórkę
na chust poprawianie
zanim jeszcze gazetki i granaty

raz : dwa
wyłuskany z leżakowanego drewna
śpiew mnisiej kołatki
na czas dziękczynienia za bogate żniwa
i obfitość ryby

raz : dwa
dźwięk skóry dojrzałej
spracowana barwa
donośnie przed orszak królewski
wybiega
na kolan zgięcie i głów pochylenie
wytarta na łupieżczym szlaku
Europy Matki

dwa : raz
nie z naszych stron
Nuta
w skórę odziana - w tyko
obuta - ogniem strzela
już nut nawałnica
i karuzela
ogniste koło śmierci - i kół
trzęsawisko

dwa : raz
jeszcze pod czaszką wierci suchy trzask
pepeszy - gałęzi
drzewa rodzaju ludzkiego na ogień
łamanie -
piasek się sypie

raz : dwa
jak zboża łan śpiewanie
chłostanego wiatrem serca
w plecaku - list od dziewczyny
nie kwitną rozmaryny - ziemia
przesiąkła krwią

dwa : raz
na ścianach stodół schną
litery jak chryzantemy -
Poliakom smrt

raz : dwa
a obok maki
zakwitłe nie w czas
i duże -
farbą w kolorze zdrady
Litwinom - gaz

raz : dwa
słońce i błękit
i słyszysz - gra
- pan chory
czy pijany - tulić się świtem
do rynny

- taki tam nawyk
dziecinny
wrózenie z kropel
w deszczu czas
na szczęście - raz : dwa
i na nic - dwa : raz

aż do następnej
i kolejnej
póki pieśni kropli
słyszysz -

- a jeśli nie ?
- dalej
kto liczy ?

W drodze do Gołdapi

Serca
jak październikowe jabłka
z okna samochodu
ścigające słońce
w lenistwie chmur

do samotnych zima przychodzi szybciej
inaczej niż listonosz
z telegramem od Pana Boga
któremu wcale się nie spieszy
zawsze znajdzie czas
by ogrzać dłonie
lodowate od pukania do zimnych mieszkań
i serc samotnych
jak jabłko przy drodze
Suwałki - Gołdap

z okna samochodu matrona jesień
jest piękna i powabna
inaczej – śmierć
kroplami deszczu przyklejona
do tylnej szyby
gwiżdże Bacha i uśmiecha się - szelma

a gdy depczę hamulec do bólu stopy -
przelatuje kluczem żurawi
nade mną - i po chwili
rozlewa się zmarszczkami
z przodu -
wycieraczki - nawet na piątym biegu
są bezradne

dopiero kiedy zatrzymuję samochód
i ognisko czoła przykładam
do skóry brzozy - samotnicy
wraca słońce
przydrożna zmarznięta jabłoni
i październikowe - mgliste
bicie serca
tak bardzo głodne
życia

Przystanek Piękna Góra

siadasz na skraju drogi
cieszą się -nawet nie wiesz gdzie
bracia Strugaccy -
że ktoś pamięta jeszcze ich piknik

ostrożnie - według recepty
wdychasz soczystą zieleń
bez filtra kamery
bojąc się haustu
albo najzwyklejszego sztachnięcia -
aż do bólu pęcherzyków

pod zmęczonymi powiekami
konwój ciężarówek wyładowanych po brzegi
zegarami - z zachodu na wschód
albo odwrotnie
niech cię nie obchodzi
legalnie czy nie
kontrabanda sekund
i godzin
czy raczej eksport - import
wieczności -
przez jaką granicę ?

stajesz przy oknie -
tylko szyba dzieli twoje dłonie
od ciał młodych sosen
wyprężonych w pragnieniu
otwarcia przedwiosennym

nie stłuczysz tej szyby ?

nie zejdziesz z trzeciego piętra
uwiązany do telefonu
przykuty do terminarza

wypełnionego popiołem spotkań
konferencji
klaksonów
i kobiet pospiesznych - jak
kawa z ekspresu
bez pojęcia zielonego
/nie sposób dowieść
że u kobiet jest ono
fioletowe ?/
o soczystych udach sosny
i mleczej skórze brzozy
bez sterty balsamów
na półce w łazience lasu

nie stłuczysz tej szyby ?

może napełnić wannę
/Fioletowa zapyta -
wodą - kotku - czy
szampanem/
i utopić telefon
terminarz z rykiem klaksonów
zapach konfesjonałów i łóżek
a przede wszystkim
niespodziewanie niecierpliwe
skurcze w mostku

na brzegu tego oceanu
siadasz - toczą się koła ciężarówek
przemysłowicy czasu

/sprzedaj ten tytuł -
podpowiada Fioletowa/
Titanic telefonu
wysłała ostatnie pęcherzyki bełkotu

S.O.S - / Spróbuj Oszukać Siebie -
sprzedam tanio -
krzyczysz do Fioletowej - hasiełko
uniwersalne
kosmetyczno-wyborcze/

zamiast fanfarów
słyszysz
żywiczny spazm
sosny

nie stłuczysz tej szyby ?

Nad rzeką w Chomontowcach

za wzgórzami świata
za plecami Boga
czas do snu się składa
w zapomnianych stogach

w dziuplach wierzb skręconych
łopotem sztandarów
uschłe róże ułanów
i dumki bojarów

brzozy kwitną krzyżami
głóg zakwita śniegiem
dwa ostatnie bociany
klekocą pacierze

pod ostrzałem kasztanów
dyszy chmielu wulkan
przyleciała zza rzeki
zraniona jaskółka

wlecze za ogonem
mgłę nieznaną skargi
lament trzciny pochwyca
i powtórzą piaski

z tamtej strony w słońcu
błyszcza karabiny
tutaj mlecznobiałe
kapią się dziewczyny

w jeden warkocz nurt splata
wolność - rozpacz - trwożę
za wzgórzami świata
między tęczą i Bogiem

W Dolinie Śmierci

W Dolinie Śmierci
zakwitły słoneczniki -
Wiadomości, wydanie główne, czołówka -

jakby puszkę żółtej farby
stracił z chmur Batman -
rozlała się kryjąc wybielone piszczele
czerepy i kły

Piaski Anza Borrego
strzeliły pustynnymi liliami
łaskocząc w stopy Boga
wygrzewającego się w słońcu Kalifornii
z puszką bezkofeinowej Coli w dłoni

Śmierć w kolorze żółci
przechadza się po wysypisku czaszek -
pod parasolami z Marylin od Warhola
zmęczeni operatorzy CNN
sączą piwo

zieleń rozpina łuk życia
ponad oceanem piasku -
kanały puchną
rozgrzane live – bełkotem

w Dolinie Śmierci zakwitły słoneczniki -

Cóżeś narobił - El Nino - śmieje się Bóg
celując pustą puszką w anioła Serafina -
a jeśli mnie zabraknie
kto to wszystko naprawi

.....

piaski Anza Borrego
strzelają do gwiazd
białymi pociskami lili

w Dolinie Śmierci
kwitną słoneczniki

a nad Świsłoczą
nie ma już bobrów

nad wrzosowym torfem
nikt się nie pochyła

zwierciadło wody
matowieje bluszczem

pośród ostów i głógów
ściele się po ziemi

cichy klangor żurawi
odtworzany z płyty

WILNO - Tryptyk 98

I.

nie przychodzimy wycinać drzew
ni burzyć mrowisk

chcemy tylko brzegi Wilii i Wisły
spiąc tęczą słowa
i przejść po niej
ponad rzeką zła

uzbrojeni w pióro i papier
z kamertonem serca w dłoniach
chcemy dzwony świętej Anny
Stanisława i Ducha
z tonem Jana i Zygmunta
zestroić
a potem - pod batutą krzyża
zagrać światu symfonię wiary

a kiedy rydwany wierszy
uniosą nas
ponad bramy ze złota i spizu
zrozumieją bracia zalęknieni

że nie przyszliśmy wycinać drzew

14.05.98

II.

W Ostrej Bramie sprzedają Coca-Colę
i różańce z gorzkich łez utkane
nawet dziwka zmęczona nad ranem
rzuca spieszne Pod Twoją Obronę

blade słońce przez flesze prześwieca
grzeszne stopy ścierają kamienie -
czemuż niesiesz tu swoje cierpienie
wielki człecze końca tysiąclecia

obok krzyczy reklamą McDonald
i Radisson przepychem kusi -
czemuż właśnie ból swój nieść musisz
tu - gdzie cicha czeka Madonna

jeszcze świat nie rozumie jej woli
lecz gdy czas się przepelni - jak czara
w mercedesach - samolotach - na kolanach
przyjdą tutaj - zapłakać - że boli

15.05.98

III.

Pożegnanie Wilna

Waldkowi Smaszczowi

opuściły skrzydła anioły
piąta rano - zimno i deszcz
Katedralny Plac wyludniony
skośnooki zamiata cieć

nasze ślady wrzuci do kosza
krople zmyją modlitwy szept
może zdąży ulecieć w niebios
naszych pragnień tłumiona pieśń

w sercu dudni dzwon Mejszagoły
dłoń pamięta przyjaźni gest
słyszysz ? - Adam z pomnika nas woła
słyszysz ? - i wyjechać stąd chcesz ?!

miasto płacze ? - Przyjacielu - to złuda
kaprys nieba - ot, figiel gwiazd
to nie miasta płaczą po ludziach
ale ludzie tęsknią do miast

16.05.98

Próba sonetu I

strzeż się wiatru sytego smakiem Białowieskiej
Puszczy - doprawionej żubrówką -łopianem
rozłożystym - pod kołdrą liści nad ranem
przytomności wydając ostatnie oznaki - w zwycięskiej

wygłodzonych ciał dziękię potyczce
o wolność karminową prężących się sutków
nad barków Herkulesa uniesieniem krótkim
skóry - ... starły się niczym młode wilce

tocząc pianę żądy - potu - nasycenia
krzykiem dudniące wśród gąszczy
zatrzymują się ludzie na Via Cornelia

policjant delikatnie za ramię potrząsa -
wina - wina - i zęby w uśmiechu wyszczerzył -
strzeż się wiatru sytego smakiem Białowieży

Próba sonetu II

oddech łąki znad Narwi gdy poczujesz w Cambridge
uzbrojony w laptopa komórkę i Times'a
w rozkład lotów wpisany bez zmierzchu i szans na
noc czy dzień bez budzika - mgły kwiecistej kłęby

rozkryczane wytrawną macierzanką - wonią
młodych torfów półsłodką - kaczeńców bez skazy
blask którego nie znasz - zgasi blask witraży
łukiem wiary rozpięty od Chartres po Kolonię

i zatrzyma cię w biegu przejrzystości diafragma
łapiąc ciszę tornada drżeniem nerwu pod skórą
plecy wplecie w ramiona wiatru powiew od bagna

i na skronie opadnie i uderzy w twarz chmurą
rzek wyrwanych korytom - a gdy ruszą na Soho
dusze drzew znad Supraśli - ty .. nie będziesz już sobą

23.05.97

Próba sonetu III

berbecie na balkonie - czwarte piętro - południe
w słońcu między blokami wygrzewają stopy
z dala od białych śmiercią asfaltów Europy
zgubnych szlaków Afryki - północy okrutnej

śniegów z kośćmi zmieszanych - małe drobne nóżki
trzeciego tysiąclecia - oglądam i marzę
niech ich czas nie obuwa w skórzane kamasze
nienawiścią podkute - w biel sanitariuszki

co miast rozkoszy sięgać - matowe powieki
zasnuwa kawalerom w orszaku kostusim -
ani w matek srebrnienie niech ich nie obleka

gdy trzech synów w ślad ojca w bezpowrót wyruszy -
nagle cień balkon skrywa - wybiegają z płaczem
przestraszone żem w szybie ich przeszłość zobaczył

10.5.97

Zamiast sonetu

nie musisz dobrych ludzi zabierać tak szybko
papieros
pusta szklanka
skrzep kawy na biurku
wpół zdania wiersz skleksiony
krzywe u - przy Jurku -
w liście do przyjaciela - ginący gatunek
fotografie pod szybą
wnet je hieny rozdrapia

potrzebni są tam w górze?
czy aż tak paskudne
przyuczanie aniołów
a nam
coraz trudniej
myśli rwą się na skrawki
w pośpiechu
zdań strzępy
zrozumieć potrafimy w jarmarku ulicy

modlitwy nasze
grochem rzucanie
o ścianę -
pod którą tańczą sambę
nagie anielice

Goście

siadły na parapecie anioły
przykleiły do szyby blade twarze
i skrzydła rozlaźle - z daleka
przybywacie ? - nic

pukam w szybę - lampę rozjaśniam
blade twarzyczki - z pergaminu - kredy
pieśni wam trzeba ?

wody ? - nie mam tu
niebiańskiego chleba - żeby
choć okrusz opłatka z Wigilii
może byście się posilili

mam słów kilka na papierze
i siłę - bo w sens słów tych wierzę

mam trzy kochane duszyczki
i obiecane podwyżki
kawałek świata na głowie -
nie uciekajcie - opowiem

otwieram okno - wchodźcie
choć wysuszyć skrzydła -
pusto
wiatr gwizdże fałszywie ponuro
na parapecie - pióro
na szybie trzy białe włosy ...

z trawnika na dole
cień jakiś wzywa pomocy -

znów ktoś cię skrzywdził
chochole ?

Oleodruk nad tapczanem

pod szafą sztandary
w gablotach ostrogi
konie na olejach
międlą sztuczny owies

barman szablą dziadka
kapsle z piwa ścina
jak czerepy niewiernych
na polach Chocimia

chochoł przez komórkę
wyzywa od chamów
poetę co skasował
twardy dysk z eposem

Wernyhora błądzi
po sejmowych salach
chrapie fan club Rejtana
niemocą pijany

między mównicami
w cerowanym płaszczu
błądny krąży Konrad
bełkocząc „Cień orła „

Rycerze ikon

nutą się dziką
zwołują przed nocą
smutni rycerze ikon

łopot sztandarów
pieśń tarabanów
ciągnie znikąd donikąd

suną bez końca
wzdłuż horyzontu
w skąpej poświęcie księżycy

orszak upiorny
kruczata bezbronna
pośród wieżowców przemyska

z domów wygnani
w świątyniach przekłęci
cmentarze zmienione w lotniska

krzyże bez imion
duch w niepamięci
ze skały piasek wytryska

nie słyszysz krzyku
okna z plastiku
żaluzji zbroja srebrna

nie słyszysz pieśni
kasetę prześniesz -
a pamięć ?

komu potrzebna

X X X

i tak nam się rozłązi
ta Polska przez palce -
łatwo na fujarce
serca - i na strunach duszy
zagrać w czas jaśkowy

lecz mur pleśni skruszyć
i fundament nowy
budować - już ręce opadły
na marmur blatów wymarzonych biurek
już oczy przygasły - zmętniały
na widok kamienia - który wciąż pod górę

pchać trzeba - z uporem Syzyfa
z wiarą i miłością - i gestem nie zdradzić
gdy ciężko - łzę do końca skrywać
gdy boli - więc czemu się rozłązi
ojczyzna przez ręce

zbrakło nam miłości ? -
czyli też naprędce
złotą monetę dziadów
co przez wieki godłem
była -
w głodnym triumfie prędkim -
rozmieniamy na drobne

Dobrzy ludzie

Jacy z nas dobrzy ludzie - śmieję się
Europo - z tej naszej dobroci
wodną farbą jak blichtrzem na twarzy pisanej

kapla deszczu wystarczy - łąza - a wnet się stanie
malowaną cudną unurzaną w błocie
fałszu i obłudy - aż stęchlizną niesie

a pod farbą i szminką - najsurowsza deska
ciosana - ślady gołym okiem widać
ręki niepewnej - choć silnej aż do płaczu sęków

dotkniesz - śpiewa
a przyciśnij - pęka

miałaby się Tobie - Europo
przydać -
ta nasza duma pawia
w woalkach i treskach ?

Modlitwa niemożliwa

w jednej chwili zrozumieć
moment doczesności - przebrać Charona
a la Michael Jackson
z wyjątkiem maski - nie sprawdzono jeszcze
choć Marsa zbadano - czystości
wód Styksu - żadnej ekspedycji
nie udało się wrócić

w tej sekundzie świata - małość
zobaczyć w lustrze wielkości
ujrzeć pomniki cięte z fałszu
rzeźbione pokorą obłudną - cokoły
powstające z klęzek
by słowo aportować
w gest nieodwracalny

a jeśli nie zrozumieć
kalectwo nie boli - ból zadają
oczy - badające kikut
dziurę w głowie
odrabane palce - boli inność
i śmieszność - pośród przyjętego za normalny
tłumu - co sam sobie wyznaczył
granice obłędu
poznania
wiary - i na biurkach ołtarzy
składa dziś ofiary

tłum nie słyszy skowytu -
pieśń jego fałszywa
słowa puste
twarz - mgły kreską
na chmurach wieczorne rysowanie
szepł jego - pęknięcie
dojrzałych nasion grzechu

krzyk - milczenia kręgi złączone
na powierzchni dnia

zrozumieć - w jednej chwili
między pieśnią bekasa na bieberzańskich bagnach
a krzykiem wieloryba przerwany harpunem -

nie ucz mnie Panie
modlitw niemożliwych

w nie - możliwości słowa
jest
moc nie - rozumna

Zegary nie kłękają

Markowi Kusibie w odpowiedzi

zegary nie kłękają
nie składają wskazówek
do modlitwy

nie proszą o litość
diabła ukrytego w klepsydrze
ani anioła
na dyżurze u wezglowia rodzącej

nie piszą wierszy
tyle samo litości mają
dla poetów
i zmiataaczy ulic

nie trzeba być prorokiem w cudzym
ani żebrakiem we własnym kraju
nie trzeba być uczonym
w obrazkowym piśmie sieci

nawet czarny kot
skulony na przyzbie słowa
wie -
jak trudno
o dobrego zmiataacza ulic

Aleja w parku

styczniowy poranek, rozspiewane wieże Fary i paryska bułka
oddana wiatrowi u wejścia do parku
- zostawiłem tutaj
wczoraj ?
- odpustowe baloniki - pękały nie wiedzieć dlaczego
- kilka klapsów od matki - sama nie wie za co
a pierwsze skradzione pocałunki
jeszcze dziś odnalazłbym pod korą drzew
schowane
na lepsze czasy

spotkałem - dzisiaj czy jutro ?
niewidomego malarza wschodów nadziei i zachodów wiary
piliśmy piwo prosto z kufla
i nawet po siódmej kolejce
nie pozwolił zajrzeć do książki zapisanego
przeznaczonego

tutaj zbierałem z asfaltu i trawników
słowa
listów nie wysłanych - i wierszy - jak kasztany
skorupy których
wciąż nie chcą pękać
czekają lepszych czasów

kiedy jadę tędy wieczorem - widzę cień ojca
z obwarzankiem w dłoni błąka się pośród sosen
jakby szukał materiału
na następną półkę moich książek
a może na trumnę
po prostu stolarz - pomyślałem -
a w głębi serca boję się
może to znak - że tam skąd przyszedł
nie ma drzew

aleja w parku
obwarzanki od świętego Rocha
baloniki
sandały i krótkie spodnie –

Tatusiu - tak ci smakuje -
pyta Magda - piętka tej bułki
możemy już iść - głos Łukasza płoszy wróble
stoimy od kwadransa jak drogowskazy

... kwadrans
a przecież mam jeszcze w ustach
smak odpustowego obwarzanka
które na piąte urodziny kupiła na straganie
Mama

oddech zimy uciszył dzwony Fary
zmarznięte dzieci - i skradające się gołębie
po okruchy wystygłej paryskiej bułki –
obwarzanka ?

gołębie ? –
a może cienie
spacerujące w zaułku czasu

w oczekiwaniu
nas

Rozmowa z cieniem

jeśli w niebie jest las sosnowy
to się nudzić - ojciec - nie będziesz -
ale jeśli tam piasek wszędzie
nie wytrzymasz - znam cię - nie ma mowy

a więc przychodź od czasu do czasu
nie musisz pukać ni dzwonić -
może powiesz jak to jest - z tamtej strony -
a przed świtem pójdziemy do lasu

7.2.97

Zupa cebulowa

Pani Janinie Bolińskiej

w pustych ramach białe kwitną kartki -
i układają się
w pejzaże ksiązek nie napisanych

pośród dorodnej cebuli dojrzewa czerwone wino -
nie otworzymy go - nie ogrzejemy fotela
po tych którzy odeszli -
choćby dłonie i policzki poświęcić

- obrazy nie odchodzą
są między nami - niewidzialne
nie namalowane

nie odchodzą pozytywki
zmieniają salony
jak sztucce - pamiętają dłonie domowników i gości
jak patera z podobizną marszałka - albo
porcelanowa popielniczka

zamiast patyny - gruba na skurcz serca
warstwa słów nieprawdziwych
pod wielkim abażurem wspomnień
krążąśmy pamiętań
i chore na bezsenność zapomnienia

różę tęsknią do pocałunków
porcelana do ciepła palców
i nieśmiałości warg

w windzie żalu - między piętrami skruchy
zostawiliśmy lęk
za drzwiami snu - zmierzch pod rękę z nocą

w zapachu zupy cebulowej
czeka sytość

w pościeli słów krochmalonej przekleństwem
dojrzewa wiersz

a my -
błądzimy po omacku
w galerii pustych ram
głodni i nadzy

Wiersz niezupełnie wigilijny

Helenie Marcinkiewicz

jeśli nie możesz się ze mną podzielić
wiarą
bo ci jej zbrakło o zmierzchu
w krzyżu samotnym południa -
w chłodnej pościeli nad ranem
nie odchodź - spróbuj
pochylić się ze mną nad sianem

jeśli nie możesz - nadzieją
bo utopiona w butelce
w listach donikąd
w rozpaczy - krojącej serce
na dni - co bolą głodem
poczekaj - sianem się ze mną podziel

jeśli nie możesz się ze mną przełamać
miłością
jak kromką chleba
jabłkiem nagrzanym słońcem
uściskiem dłoni - bo je zły wiatr
przegonił -
z kredensów
sadów
ze skroni -
nie odchodź w pustej trwodze
jest siano
nie lękaj się - podejdź

Wigilia 97

Pastorałka

A po świętach butelki wynieść
późno w nocy - za oczami sąsiadów
święte drzewko przez balkon spłyne
w ciemną otchłań Jordanu odpadów

w takt kolędy łapczywy odkurzacz
zje okruchy białego opłatka
- przecież nie ma się co oburzać
- jak to dobrze że nie widzi matka

„Bóg się rodzi” osiadłe na liściach
wielkiej palmy rozpartej w kącie
wchłonie szmata - Pamiętaj, że dzisiaj
oglądamy ten serial o Bondzie ?

Ksiądz nie przyjdzie w tym roku z kolędą
więc lichtarze i krzyżyk na półkę
jego strata - kilka złotych będzie
na dzinsowe spodnie dla córki

Kiedy premier w kamerę znów duka
że podwyżki to spadek po Gierku
mimowolnie w czoło się pukasz
i wspominasz kazanie z Pasterki...

Znów telefon - że jakieś odsetki
dzwon na wieży - jakby na trwoę...
zrzuc choinkę, wynieś butelki -
w nocy spróbuj pogadać z Bogiem...

Ostatnia kartka z kalendarza

nie boli myśl - zbyt daleka ?
że przyjdzie dzień - może
będzie to środek nocy - gdy przez człowieka

wczoraj nie będzie już - zorze
zwiastować nie będą jutra
a dziś - rozplynie się - okrutna

myśl - a nie boli
nie z własnej woli
nazwiesz czas inaczej
i zgłębisz go
przenikniesz - aż po zwątpienia rozpacz

jaki wtedy kalendarz
powiesimy na ścianie

jak zliczymy dni puste
jak nazwiemy rozstanie

przeszło - czym zastąpimy
teraz - przyjdzie zapomnieć
przyszłość - skreślić koniecznie ?

roztopimy się w świetle
rozwietrzymy na wietrze

nie boli ta myśl -
za daleka ?

i będzie tak już wiecznie ?

wierzyć
czekać ?

Fajerwerki za milion dolarów

Fajerwerki za milion dolarów -
radość
udajemy tak łatwo
- a świat
zapatrzył się i zatrzymał
zasłuchany w Big Bena
oniemiał i zapomniał
dreszcz dłoni
przepaść źrenic

balon na Times Square
i wulkan ognia pod Kremlem -
z lęku przed ciszą - ze strachu przed nieznanym
strzelamy - umawiając się
na pocałunki papierowego confetti
na szepty telefonów przeciążone krótkim -
kocham -
miedzy kolejnym hot dogiem
pizzą
puszką coli
puszką szampana
puszka serca -

w tętniącą światłem noc
zaplotłem się w ucieczce
we włosy mojej brzozy
strażniczki ciszy -
w jej ramionach
poczekam na piątę tysiąclecie

a kiedy po Sydney
czy Londynie
nie będzie śladu
mnie odnajdziesz bez trudu
po śladach
na skórze
mojej białosuknej

Pytania do sąsiada

komu wyznasz winy
człowiecze końca tysiąclecia
życia i śmierci

przecież

z ciebie są twoi kapłani
konfesjonały
ofiary

kto udźwignie garb zła
który urósł przez wieki

może przestrzenie i głębiny
twardych dysków
zapełnisz grzechami
i na niepowrót wrzucisz
do rzeki zapomnienia

skąd jednak możesz mieć pewność
że ktoś lub coś
nie przeczyta ich za milion lat

walczysz z rakiem
dotarłeś na Marsa
potrafisz rozmnożyć pszenicę
winne grono

i człowieka

a nie masz się komu
wypowiadać

Prośba

ciasno się w ojczyźnie zrobiło poetom
na ulicy - w tramwaju
w akademikach - w sklepach

na wieczorach autorskich - nawet przy ołtarzach
ocierają się o siebie
a tak bardzo nie lubią

jeżą się sonetami - gęsią skórką
związków - cielesnych nie tylko
odgrają - wiecznością i chwilką

więc daj nam dobry Boże
trochę nocnych stróżów
kilku szewców i krawców

mądrych policjantów tuzin
ze dwie kopy uczciwych -
prawych urzędników

i dobrych nauczycieli
jakieś ze trzy garnce -

poetów -
daj sąsiadom
u nas już nie w modzie
romantyczne harce

a tam żniwo wielkie

i w słowie
i w cnocie

Nocne czytanie

Z jakże dalekiej podróży
wróciłem

w dusznym pokoju Brodski
ogania się od myśli natrętnych
bardziej - niż czytelniczki nimfomanki
goniące w skwar
przez pół miasta
po autograf

skryty w cieniu pustej pracowni Różewicz
walczy z objawieniem Bacona
na brudnej szybie w kuchni -
odpowiadając przy tym do słuchawki
na banalne pytania - o poetów i wódkę
smędzi smętnie - może byłoby lepiej
poeto - emeritusie
zajrzeć na chwilę do kartoteki
rozrzuconej niedbale na podłodze

pani Wisia wtulona w chmurę dymu
Astoria luty południe
na półpiętrze pachnie koniakiem
i dobrym papierosem
- mogłem pstryknąć fotkę -
przed Noblem - ale to zawsze coś

na ścianie mam Miłosza
co on tak na ciebie patrzy - pytają znajomi
jakby przeproszał -
może powinien - Romka
Alicję i pana Wojtka
całe Wilno - za Paryż i Berkeley

ech - Paryż jesienią
na spacer pójść z Zagajewskim
taki wyschnięty w kolejce na szwedzkie salony
zmęczony - a wiersze -
tchu w piersi brak

z jakże dalekiej podróży wróciłem

Pocałunki

pocałunki jak kromki chleba
w porze deszczu
i w czas jasności

dotyk ziemi - niepewność nieba
cień na ścianie -
ktoś ty

jesteś - byłeś
przychodzisz - czy przyjdziesz
strażnik światła - czy płatny wróżbita
sądzić będziesz? - a jeśli za wcześniej

nie - nie lękam się
pytam

twoja ręka rysuje drogi
nić rozwija wątlą i cienką
jeśli tak - moją mapę pogody
łaskaw bądź skreślić grubszą kreską

nie chcę błędzić - żal mi każdej godziny
myśl w sekundzie wszechświata stwarza
myśli - powódź
sekundy - żałuję
więc heroldzie
posłańcze
strażniku - siadź w fotelu
weź drinka
i nie przeszkadzaj

jasność kocham - i deszczu symfonię
dotyk ziemi pewniejszy nieba
dzień się budzi - żegnaj cieniu
muszę kogoś powitać
pocałunkiem
i kromką chleba

Zabawa w jubilera

na nitkę horyzontu
nawlekam krople potu
szmaragdy uspokoję
uśmiechy
zbierane z podłogi
między kuchnią i łazienką

który to już sznur
chowasz w ogniotrwałej skrytce serca
ciesząc się niczym z pereł
których nigdy nie kupię

dziś mienią się jak diadem
jutro
rozmienisz je na kamyki grzechów
pod stopami
i brylanty łez
na policzku

ale i tak
pojutrze
przyniosę ci nowy

X X X

motyl zraniony szeptem
przysiadł na firance zmierzchu

pewno myśli - szczęściarze
rozmawiają

sterty gazet butwieją w kątach
pajęczyną zarosły okna telewizorów
a telefon -
kapelusz grzyba tułacza

rozmawiają - i ciągle
tyle w nich
do powiedzenia

- a jeśli nie myśli
może czuje
jak powietrze drży
od pocałunków nawlekanych
na nić babiego lata

jak od szeptów
pęka kryształ ciszy
i od jasności źrenic
światło rozpada się
na deszcz iskier

poruszył skrzydłami
może nie zraniony
słowo nie może ranić motyla

może nie motyl
tylko cień naszych pragnień
na firance zmierzchu

może nie firanka
tylko milczenie powietrza
między czernią i bielą

Podwójna straż

Anielica w twojej skórze
uwielbia o śmierci rozmawiać
w porze stygnięcia ciał -
porównanie ogrodu prześcieradeł
z prosektorium
jest beznadziejne - proszę wymyślić coś innego

a więc w porze stygnięcia ciał
anielica w twojej skórze
na szerokość światła rozkłada
ramiona zmęczone lotem -
głębokim oddechem uspokaja piersi
przymyka powieki -
i podciągając prześcieradło pod brodę pyta -
czy w następnym wcieleniu chciałbym być motylem
czy kamieniem

diablica w twojej skórze właśnie wtedy
kocha
milczeć o życiu - roznieca ogień na poduszce
wypuszcza na wolność pąki sutek
i wysoko unosi biodra jakby chciała
w przelęcz ud złapać obłoki przesłaniające słońce -

milczymy - w bezsłowności czytamy w jej oczach
pragnienie deszczu - teraz
już
nie
w następnym wcieleniu

i tak pilnują mnie obie
pierwsza daje wiarę w nieśmiertelność
od drugiej uczę się umierania

Nasze Eldorado

uspokoiłiśmy potok
tamą drzwi i ścian

zaporą zamków i adresów
dzwonek i telefonów
ogrodziłiśmy działkę

szemrzą monotonnaie
sita dłoni

szary pył wschodów i zachodów
osiada na skroniach
- posrebrzałeś - mówisz prostując plecy
- masz szron na włosach - odpowiadam -
a przecież jest sierpień

pochyleni
aż do przygarbienia

pełni wiary
aż do zwątpienia

wyflukujemy z piasku dni
grudki ciszy

Joannie w dniu urodzin

bądź ze mną do końca ognia
bądź - od początku wody
w czas przyjaciela - i wroga
w czas burzy - i pogody

bądź ze mną w gąszczu sitowia
pośród bezludnych brzegów
w chorobie - stań u wezłowia
w triumfie - po laury sięgaj

bądź ze mną gdy w łodzi samotnej
wyruszę z Charonem w przeprawę
bądź - gdy się po nowe ciało
w przestrzenie Wszechmocne wyprawię

2.08.97, w *Goldapi*

Credo

stwarza nas wiara
sekundy
wieczności

gwiazd przed wybuchem
i światła bez źródła
w spóźnieniu kosmosu

- i pomyślisz - Siostry
przeciwległych krańców
Pełni
i Nicości
wychodzą naprzeciw
wskazówkami zegarów
cierpliwością kropli

buduje nas wiara
w dzwonek telefonu
i znaczek pocztowy

w smutek pożegnania
i radość powrotu

w dzień dobry - o świtaniu
dobrej nocy - późno
kiedy głowę składasz
na poduszce marzeń
zamykając usta w trwożliwej modlitwie
o dzień
jeszcze jeden

wiara nas stwarza
na co dzień
od święta

w prawdę monstrancji
w dzień Bożego Ciała

i bocianów powrót
gdy pora miłości

X X X

kiedy słów mi zabraknie -
uklękę
będę prosił -
jak kropli wody
zwiędła róża w skwar lata łaknie -
błagać będę -
i będę się modlił

dumne czoło pochylę do ziemi
kurz i piasek wargom dam poznać -
lecz nie teraz -
więc jeszcze mnie nie gnij
pozwól mówić -
dopóki można



Spis utworów

Bociany	str. 5
Muchozofia	7
Lipcowy poranek	10
W cieniu klonu	12
Nad jeziorem Dłużek	14
xxx /szum brzoźowego kominka/	15
Suma w Jedwabnie	16
Na ruinach młyna w Łajsie	17
Na zrębie	19
xxx /sam przy kominku/	20
Świt na Wigrach	21
W drodze do Gołdapi	24
Przystanek Piękna Góra	26
Nad rzeką w Chomontowcach	29
W Dolinie Śmierci	30
Wilno - Tryptyk 98	32
Próba sonetu I	35
Próba sonetu II	36
Próba sonetu III	37
Zamiast sonetu	38
Goście	39
Oleodruk nad tapczanem	40
Rycerze ikon	41
xxx /i tak nam się rozłązi/	42
Dobrzy ludzie	43
Modlitwa niemożliwa	44
Zegary nie kłękają	46
Aleja w parku	47
Rozmowa z cieniem	49
Zupa cebulowa	50
Wiersz niezupełnie wigilijny	52
Pastorałka	53
Ostatnia kartka z kalendarza	54
Fajerwerki za milion dolarów	55
Pytania do sąsiada	56

Prośba	57
Nocne czytanie	58
Pocałunki	60
Zabawa w jubilera	61
xxx /motyl zraniony szeptem/	62
Podwójna straż	63
Nasze Eldorado	64
Joannie w dniu urodzin	65
Credo	66
xxx /kiedy słów mi zabraknie/	66

Zdjęcie na okładce:
Tomasz Markowski ©

Projekt okładki
Bogdan Pieklik

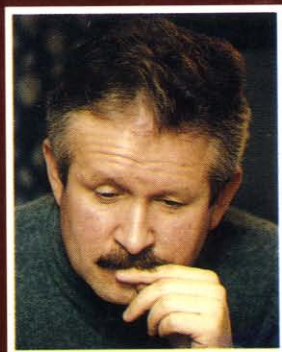
Skład komputerowy
Mariola Pieklik

© *Copyright by Wiesław Szymański, 1998*

Wydawca
ASSUNTA - Białystok 26, skr. poczt.3

ISBN 83-901548-8-9

Druk:
AU OMEGA - Siwalki, tel.653333, e-mail:auomega@polbox.com



Wiesław Szymański urodził się w 1957 r. w Białymstoku.

Debiutował jako poeta w 1975 roku. Wiersze drukował w „Nowym Wyrazie”, „Poezji”, „W drodze”, „Kierunkach”. Opublikował dotychczas:

- „Witraż wileński. Wiersze” /1994/
- „Icones barbarae” /1994/
- „Rymy pluaristy. Wiersze satyryczne” /1994/
- „Dedykacje” /1995/
- „Podróż na wschód” /1996/
- „Dzień nie odchodzi, noc nie chce przyjść” /1997/.

Jego wiersze znalazły się w wielu antologiach, drukowane też były we Francji, Stanach Zjednoczonych, na Litwie i Ukrainie.

W 1997 roku Wiesław Szymański debiutował jako dramaturg. Prapremiera jego sztuki pt. „Białe światło śniegu” odbyła się w Akademii Teatralnej w Białymstoku.

